

Marmolada

Po raz pierwszy samodzielnie prowadziłam grupę na obozie terapeutyczno-wypoczynkowy w Ludźmierzu koło Nowego Targu, zorganizowanym dla dzieci pochodzących z rodzin z problemem alkoholowym.

Pod moją opieką wychowawczą znalazły się zarówno sześciolatki jak i szesnastolatki.

Tak jak powinno być w rodzinie, starsi uczestnicy opiekowali się młodszymi. Nie tylko podczas wycieczek. Musieli oni również zadbać, aby maluchy myły się dokładnie, dbały o porządek w swoich pokojach, prały ubrania itp.

Przez pierwsze dni byłam strasznie spięta. Paraliżował mnie lęk, czy uda mi się **ofiarować tym dzieciom to czego najbardziej potrzebowały**, ciepłą, rodzinną atmosferę.

Mijał drugi dzień naszych górskich wędrówek, a mnie nie udało się sprowokować stanu radości i swobody obcowania ze sobą. Przejmowałam się bardzo. Powoli ogarniała mnie bezradność.

Moją pomocniczką, była szesnastoletnia Magda, wielokrotna uczestniczka takich zgrupowań.

Dla niej to była nobilitacja. Dla mnie stała się skarbem i skarbnicą doświadczeń.

Szef obozu Henryk, dobrze wiedział kogo mi przydzielić i chwalał mu za to.

Magda orientowała się, jak trudno takim dzieciakom pozbyć się napięcia towarzyszącego wtapianiu się w nową grupę.

W tym krytycznym momencie właśnie ona przyszła mi z pomocą.

Trzeciego dnia, gdy zmylił się z siebie kurz górskich szlaków, zapytała czy chcą się pobawić.

Dzieci są nie do zdarcia. Nawet po wielokilometrowych trasach były pełne werwy. Oczywiście chciały.

W świetlicy, pod dyktando Magdy, ustawiliśmy w krąg krzesła, tak aby dawały sporą przestrzeń do zabawy.

Gdy usiedliśmy stanęła w środku z arkuszem szarego papieru zwiniętym w tubę, przypominającą kształtem kij baseball'owy.

- *Na czas zabawy wybierzmy owocowe pseudonimy. Przypomnijcie sobie nazwy swoich ulubionych lub najsmaczniejszych owoców tak, aby się nie powtarzały.*

Robert zamienił swoje imię na jabłko, Marta na winogrono, Rafał nazwał siebie ananasem, Małgosia wybrała śliwkę. Stawaliśmy się straganem, pełnym najdorodniejszych przedstawicieli różnych gatunków.

- *Aby zapamiętać powtórzmy jeszcze raz nasze owocowe imiona.* – Powiedziała Magda.

Już samo wybranie słodkich pseudonimów wprowadziło dzieci w dobry nastrój.

- *A teraz zrobię z was **marmoladę**.* – Tajemniczo kontynuowała Magda. - *Zacznę od wywołania śliwki. Ty Małgosiu-Śliwko natychmiast wywołaj następny owoc. Kogo to będzie?*

- *Jabłko.* – Małgosia najwyraźniej zrozumiała zasady gry.

- *Jabłko, czyli ty Robert, na ciebie kolej, tylko uważaj, bo papierową rurą oberwiesz za chwilę w głowę. Jeśli nie zdążysz wywołać następnego owocu, zanim zaliczysz uderzenie, to wchodzisz do środka na moje miejsce.* – Rozpoczęła zabawę Magda waląc tubą Roberta po czuprynie.

Zaczęliśmy.

Dosłownie po paru sekundach walenia się po głowach już wszyscy byliśmy swobodni i rozbawieni.

Okazało się, że uderzenie taką papierową pałką powoduje dużo huk, jeszcze więcej radości, a niewiele bólu.

Gdy Łukasz miał mnie uderzyć, wykonał gwałtowny ruch i tuż nad moją głową wyhamował.

Z przerażeniem zorientował się, że oto ma trzepnąć dorosłą osobę - wychowawczynię.

- *Wal!* – Krzyknęłam.

Walnął z całej siły.
A jak się potem cieszył!
Zrewanżowałam się przy najbliższej okazji.
Uczyliśmy się swoich nowych imion błyskawicznie.
Ale nie wszyscy.

Wśród nas był dziesięcioletni Sebastian, który w żaden sposób nie mógł zapamiętać owocowych imion. Ten opóźniony umysłowo chłopiec szczerą radością, a jednocześnie bezradnością wprowadził całą grupę w stan niepohamowanej wesołości, jakbyśmy oglądali najlepszą komedię. Gdy znalazł się w środku walił nas po głowach z całej siły, nie próbując nawet dopasować owocu do osoby.

Turlaliśmy się ze śmiechu z nadal okładającego nas Sebastiana.

Mój słaby pęcherz tego nie wytrzymał. Płacząc ze śmiechu pobiegłam zygzakiem do toalety. Nie zdążyłam. Musiałam się przebrać. Wróciłam do sali w innym dresie.

Gdy po powrocie przyznałam się, jaka przytrafiła mi się przygoda, wywołało to kolejne salwy wesołości.

Choć już wcześniej bawiliśmy się w różne zabawy, właśnie **owocowa marmolada** stała się przełomem integrującym grupę.

Powstałe więzi spowodowały, że mimo ogromnych różnic wieku stanowiliśmy zgraną paczkę.

Było nam ze sobą bardzo dobrze do końca obozu.

Od tamtej pory, w **owocową marmoladę** bawię się ze wszystkimi moimi nowymi klasami lub grupami. Zawsze tak samo działa.

Nie bardzo boli – za to bardzo zbliża.

Warszawa 1999-08-13

